Cena pojedyn. numeru 40 groszy

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 9 (66). Warszawa, 2 marca 1930 roku Rok II

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

Pismo tygodniowe dla wszystkich

Czytajcie w dzisiejszej PLACOWCE

NA PORZADKU DZIENNYM

Wybory śląskie

Nareszcie, zgórą po roku, uczyniono w kołach rządowych krok decydujący w kierunku przywrócenia normalnych stosunków prawnych na Śląsku. Niedawno temu (12 lutego!) przypadała pierwsza rocznica wydania rozporządzenia, mocą którego rozwiązano pierwszy Sejm Śląski, działający na warunkach pewnego rodzaju konstytuanty, bez równoczesnego wyznaczenia terminu nowych wyborów, jak to wyraźnie przewiduje art. 22 Statutu Organicznego Województwa Śląskiego.

Zarządzeniem tem, będącem jaskrawem pogwałceniem istniejących przepisów prawnych — wyrządzono ciężką krzywdę sprawie polskiej w tem kresowem i najbardziej może na ataki wrogów zagrożonem — Województwie. Krzywdę tem cięższą, że w ciągu całego prawie roku nie widać było ze strony czynników rządowych żadnego zamiaru położenia kresu tym nienormalnym stosunkom, przeciwnie zauważyć się musiało świadomą tendencję umyślnego przewlekania stanu ex lex, umotywowanego formalnem zachowaniem pozorów prawnych.

Doczekaliśmy się tego rodzaju osobliwej zaiste sytuacji, że w najbardziej autorytatywnem miejscu próbowano tłómaczyć nielegalny stan rzeczy na Śląsku — niezałatwieniem przez skazany na 9-cio miesięczne przymusowe bezrobocie Sejm — sprawy ordynacji wyborczej, lub też dawano przedstawicielom społeczeństwa śląskiego uroczyste zobowiązania, o wykonanie których nikt się potem nie troszczył.

Z chwilą zebrania się Sejmu upadły ostatecznie wszystkie te, niegodne tak ważnej sprawy, wybiegi i „kruczki prawne". Położono kres nawet ostatnim próbom marszałka Senatu odłożenia sprawy jeszcze o dwa miesiące. Wskutek jego polityki „przechytrzenia" ordynacja wyborcza do Sejmu Śląskiego, uchwalona przez Sejm Rzeczypospolitej jeszcze w marcu ubiegłego roku — stała się nareszcie prawem. W dniu 26 lutego r. b. pojawiła się ona w „Dzienniku Ustaw" i na tej zasadzie w dniu 11 maja r. b. odbędą się wybory. Po 15 miesiącach zostanie przywrócona autonomja Śląska, zacznie działać legalnie przedstawicielstwo tamtejszego społeczeństwa!

Jest to fakt, który swem znaczeniem przekracza znacznie rozmiary zagadnienia jednej dzielnicy, choćby tak ważnej w naszym państwowym organiźmie, jak Śląsk. W powrocie do prawa na tym jednym, najbardziej może na eksperymenty sanacyjne narażonym odcinku — opinja publiczna chce widzieć zapowiedź owego wiatru, który przenika dziś rzeczywistość polską. Bierze on górę na przekór różnym rachubom i kurczowym zabiegom, jako jedyne wyjście z tego „impassu", w jakiem nasze życie państwowe się znalazło. Aby wyjść z tego „impassu", aby wogóle znów zacząć działać — trzeba przedewszystkiem wyjść z okresu niepewności na jedynie pewny grunt prawa

To się na Śląsku już zaczęło. I w tem leży ogólno-państwowa doniosłość tego faktu.

Projekt konstytucji stronnictw centrowych

Konsolidacja w formie porozumienia się stronnictw środka w Sejmie na wspólnej platformie jest niezawodnie pożyteczną zarówno dla nich samych, jak i dla Państwa, gdyż ułatwia pracę ustawodawczą i tworzenie rządu wychodzącego z większości. Chodzi tylko o to, aby: ta wspólna platforma odpowiadała programom porozumiewających się stronnictw, była należycie przemyślaną oraz dostosowaną do wymagań czasu w którym powstaje. Stronnictwa w naszym Sejmie porozumiały się w sprawie wspólnego projektu Konstytucji. Chrześcijańska demokracja i Piast opracowały go wspólnie, a Narodowa Partja Robotnicza umieściła pod nim swój podpis z zastrzeżeniami, co do niektórych jego artykułów.

Na potrzebę szybkiego przystąpienia do rewizji Konstytucji kładła nacisk silny sanacja, marząc o całkowitej zmianie charakteru Konstytucji marcowej z 1921 roku i o stabilizacji obecnych stosunków i pozatem Stronnictwo Narodowe uznawało potrzebę zmiany jej częściowej z zachowaniem praworządności i kontroli rządu przez ciała ustawodawcze. Godziło się ono jednak na względne veto Prezydenta i na 2/3 głosów w Sejmie przy wyrażaniu votum nieufności rządowi.

Stronnictwa lewicowe właściwie nie uważały za rzecz ani konieczną, ani bardzo pilną przystąpienie do rewizji konstytucji. Ostatecznie jednak złożyły swój własny projekt, w którym wybór Prezydenta powierza się specjalnemu zgromadzeniu. Stronnictwa centrowe, za wyjątkiem może Chrześcijańskiej Demokracji nie śpieszyły się z tą projektowaną rewizją; ale uległy częściowo sugestji rewizyjnej i postanowiły wystąpić z projektem własnym, który uzyskał podpis lewicy że tak powiem grzecznościowy, a to dla tego, aby mógł się stać przedmiotem omawiania szczegółowego w Komisji. Projekt Stronnictwa Narodowego nie uzyskawszy takiego poparcia odpada.

Autorzy projektu centrowego jak to zobaczymy niżej stanęli na stanowisku kompromisowem pomiędzy konstytucją marcową z 1921 roku, a projektem B. B. Kompromisy są bardzo często potrzebne, ale nie zawsze możliwe i pożyteczne. W danym wypadku chodziło o kompromis pomiędzy systemem rządów parlamentarnych, opartych na zasadach ściśle demokratycznych, a bonapartyzmem, który wysuwając na plan pierwszy niby „demokratycznego" prezydenta, zachowuje niektóre pozory wspomnianego poprzednio systemu.

Art. 2. omawianego tu projektu brzmi: „Władza zwierzchnia Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu, a najwyższym tej władzy przedstawicielem jest Prezydent Rzeczypospolitej. Organami narodu w zakresie ustawodawczym i kontroli nad władzą wykonawczą są Sejm oraz Senat, w granicach konstytucją niniejszą określonych, w zakresie władzy wykonawczej Prezydent Rady Ministrów łącznie z odpowiedzialnymi Ministrami, w zakresie wymiaru sprawiedliwości — niezawisłe sądy".

Takie postawienie Prezydenta Rzeczypospolitej ponad władzą ustawodawczą jest niczem nieuzasadnione w demokracji. Dlaczego Prezydent ma stać ponad innemi władzami?

W początku wieku XIX za czasów reakcji przeciwko rewolucji, popularną była teorja, że władza królewska jest jakoby neutralną i stoi ponad ustawodawczą, wykonawczą i sądową — dążąc do ich sharmonizowania. Teorja ta nie wytrzymała próby czasu. Zresztą nigdy nie mogła być zrealizowana, gdyż w praktyce są zawsze dwie tylko możliwości przy ustroju konstytucyjnym: 1) albo monarcha stoi na czele państwa i rządzi przez ministrów przed nim tylko odpowiedzialnych, tak było we Francji pomiędzy 1815 a 1830 oraz za II cesarstwa pomiędzy 1852 a 1870; w Niemczech i Prusach do wojny światowej; w Rosji od 1906 do 1914, oraz w innych państwach; albo monarcha stojąc na czele państwa, jako jego reprezentant powołuje rząd całkowicie odpowiedzialny przed parlamentem. Tak jest dziś w Europie we wszystkich prawie państwach.

Jeżeli nawet w monarchjach przy rządach parlamentarnych głowa państwa nie posiada takiej roli zwierzchniej, to cóż dopiero mówić o republikach.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych A. P. wedle której ministrowie są odpowiedzialni przed Prezydentem, nie określa go jako najwyższego przedstawiciela władzy państwowej.

Art. 2 naszej konstytucji określa daleko lepiej charakter rozmaitych władz.

„Władza zwierzchnia Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu, organami Narodu w zakresie ustawodawczym są Sejm i Senat, w zakresie władzy wykonawczej Prezydent Rzeczypospolitej łącznie z odpowiedzialymi ministrami w zakresie wymiaru sprawiedliwości niezawisłe sądy". W powyższym art. trzy zasadnicze władze w Państwie postawione są równorzędnie, natomiast w omawianym projekcie konstytucji władza Prezydenta wywyższona jest ponad inne. Najciekawszem jest jednak to, że w art. następnych nie wyprowadzono żadnych konsekwencyj praktycznych z postawienia Prezydenta ponad innemi władzami. Autorom projektu chodziło widocznie o to, aby przez tę koncesyjkę, zadowolić zwolenników znacznego wzmocnienia władzy Prezydenta. Obawiam się jednak, że rachuba ta okaże się zupełnie błędna, co widać już z głosów prasy sanacyjnej. Sanacji bowiem nie chodzi o pozory ale o istotną zwierzchność Prezydenta. Może więc kto zrobić uwagę, że skoro z powyższego określenia władzy Prezydenta nie wyprowadzono żadnych konsekwencyj to samo to słowne wywyższenie Prezydenta żadnej szkody nie spowoduje.

Otóż tak nie jest. Określenia takie wprowadzają tylko do umysłów bałamuctwo, chaos i dwuznaczność, których zawsze i wszędzie unikać należy.

W końcu omawianego tu Art. 2 czytamy, że organami Narodu w zakresie władzy wykonawczej „są Prezes Rady Ministrów łącznie z odpowiedzialnymi ministrami". Taka redakcja jest conajmniej niezręczna gdyż możnaby z niej sądzić, że Prezes Rady Ministrów jest nieodpowiedzialnym, a tylko inni ministrowie są nimi. Po porównaniu art. 2 z art. 63 i 65 wątpliwości te słabną, ale mimo to stwierdzić należy, że art. 2 jest wadliwie sformułowany. W obecnej konstytucji w art. 2 gdy mowa jest o władzy wykonawczej powiedziano, że należy ona do Prezydenta Rzeczypospolitej łącznie z odpowiedzialnymi mini-

strami". Istotnie Prezydent Rzeczypospolitej jest nieodpowiedzialny.

W kwestji wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej omawiany tu projekt poszedł śladami lewicy art. 4.

„Prezydenta Rzeczypospolitej wybiera na 7 lat Kongres Narodowy bezwzględną większością głosów, w głosowaniu tajnem. Kongres Narodowy składa się z 600 członków kongresu wybieranych na lat 7 przez obywateli Rzeczypospolitej posiadających czynne prawo wyborcze do Sejmu i ukończonych lat 24, w głosowaniu powszechnem, równem, bezpośredniem. Bierne prawo wyborcze do Kongresu mają obywatele którzy ukończyli lat 30. Ordynację wyborczą do Kongresu i regulamin jego czynności ustali osobna ustawa.

Wybory do Kongresu Narodowego zarządza Prezydent Rzeczypospolitej na 90 dni przed upływem jego urzędowania: winny się one odbyć najpóźniej na 30 dni przed opróżnieniem urzędu Prezydenta".

Inne ustępy tego art. dotyczą niektórych szczegółów. Pomysł wyboru Prezydenta przez ciało specjalne — kongres — jest zupełnie niefortunny.

Jeżeli zgromadzenie Narodowe wybiera Prezydenta, nie znaczy to, aby był on od niego zależnym; wszak nie jest politycznie przed niem odpowiedzialny. Poco więc stwarzać drugie ciało wyborcze na lat 7? Czy daje ono gwarancje lepszego wyboru? Oczywiście, że nie. Powoływanie takiego ciała do życia pociąga za sobą tylko niepotrzebne koszta dla Państwa i stronnictw.

Pomysł ten ma znowu na celu sztuczne wywyższenie Prezydenta ponad ciała ustawodawcze. Ten sam tendencyjny charakter obniżenia powagi Sejmu ma powierzenie roli zastępcy Prezydenta Rzeczypospolitej Prezesowi Trybunału Konstytucyjnego (o którym niżej). Zasada każdego państwa praworządnego jest, że skoro głowa państwa jest politycznie nieodpowiedzialną, to wszystkie akty jego muszą być kontrasygnowane przez ministrów odpowiedzialnych w ten, czy inny sposób. Wyjątek od zasady stanowiła smutnej pamięci konstytucja pruska, o które i sam Bismarck powiedział kiedyś, że jest najniesprawiedliwszą ze wszystkich innych.

Art. 20 omawianego tu projektu z ogólnej zasady obowiązkowej kontrasygnacji aktów Prezydenta przez ministrów, trzy robi wyjątki. A więc kontrasygnacji nie potrzebują: 1) nominacje i odwołania Prezesa Rady Ministrów, 2) powoływania i odwoływania urzędników kancelarji cywilnej i wojskowej, 3) akty łaski. Wyjątki te są nietylko niczem nieuzasadnione, ale nawet bardzo niebezpieczne.

Istotnie wyobraźmy sobie, że jakiś minister albo inny urzędnik został oddany pod sąd i że Trybunał Stanu albo sąd inny skazał go nap. za złamanie prawa, naruszenie kostytucji, albo nadużycia. Minister taki albo inny urzędnik może się cieszyć zaufaniem albo pobłażliwością Prezydenta, może nawet, w wypadkach pewnych nap. naruszenia konstytucji działał z namowy Prezydenta, który też w takim wypadku ułaskawiłby go niewątpliwie.

Omawiany tu projekt w art. 21 pozostawia wprawdzie art. 47 obowiązującej dziś konstytucji, który głosi w ustępie drugim „Prezydent nie może stosować tego prawa (akt. łaski przyp. mój) do ministrów zasądzonych na skutek postawienia ich w stan oskarżenia przez Sejm. Tak więc niebezpieczeństwo wynikające z możliwości ułaskawienia ministra oskarżonego przez Sejm i skazanego odpada ale w takim razie po co te bałamuctwa i sprzeczności w art.; pozostaje jednak możliwość ułaskawienia innych urzędników skazanych za różne przestępstwa.

W obowiązującej dziś konstytucji niebezpieczeństwa tego niema, gdyż art. 44 w ustępie czwartym głosi wyraźnie „każdy akt rządowy Prezydenta Rzeczypospolitej wymaga dla swej ważności podpisu Prezesa Rady Ministrów i właściwego ministra, który przy podpisaniu aktu bierze zań odpowiedzialność". A więc podpisy te potrzebne są i do aktów łaski, co też wątpliwości żadnej nie ulega.

Przeoczenie powyższe jest bardzo niebezpieczne, ale zarazem charakterystyczne, wykazuje bowiem, że omawiany tu projekt konstytucji nie został należycie przemyślany. Nie posądzam bowiem jego autorów o celowe umożliwienie Prezydentowi Rzeczypospolitej ułaskawienia skazanych przez sądy urzędników. Niepodobna też zrozumieć dlaczego urzędnicy kancelarji cywilnej i wojskowej mają być mianowani i odwoływani bez kontrasygnacyj ministrów. Wszak przy takich nominacjach mogą łatwo powstać omyłki. Powaga zaś stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej wymaga, aby o ile możności ochraniać go jako głowę państwa od rozmaitych mogących powstać wskutek podobnych omyłek zarzutów. Skoro zasada naczelna w państwach praworządnych, a tembardziej posiadających system rządów parlamentarnych jest, że każdy akt głowy państwa musi być kontrasygnowany, to dlaczego zasadę tę naruszać? Chęć kompromisu z projektem B. B. jest chyba motywem nie tak ważnym, aby od tej zasady odstępować.

Art. 19 ustęp drugi nadaje Prezydentowi Rzeczypospolitej prawo veta względnego w tej formie w jakiej istnieje w konstytucji francuskiej:

„Prezydent może w powyższym terminie (30 dni przyp. mój) zwrócić ustawę Sejmowi z orędziem żądającem ponownego jej rozpatrzenia. Jeżeli Sejm i Senat zwróconą ustawę ponownie uchwalą w normalny trybie ustawodawczym Prezydent Rzeczypospolitej stwierdzi jej moc swym podpisem i po zaopatrzeniu kontrasygnatą przewidzianą w ustawie zarządzi jej ogłoszenie w Dzienniku Ustaw".

To veto Prezydenta jest anachronizmem przy systemie rządów parlamentarnych, nie ma go też faktycznie w żadnem państwie tego typu i to nietylko w Republikach, ale i w Monarchjach. Nawet we Francji istnieje ono tylko na papierze i ani razu nie było stosowane. Francuzi bowiem spostrzegli się, że jest nielogicznem przy rządach parlamentarnych.

Fakt ten powinienby otworzyć oczy twórcom omawianego tu projektu. Powinni byli zrozumieć, że skoro veto takie nie istnieje w żadnem państwie z systemem rządów parlamentarnych, to musi być wynikiem pewnych przyczyn głębszych.

Istotnie, veto takie gdyby chciano je wykonywać umożliwiłoby konflikty pomiędzy rządem, a Prezydentem, na co zwracałem już nieraz uwagę. Po cóż więc go wprowadzać, czy także dla zadowolenia B. B.? Trzeba korzystać z doświadczeń państw innych. Faktycznie veto takie nie wiele pomoże Prezydentowi, ale stwarza tylko grunt do nowych, niepotrzebnych, a nawet szkodliwych tarć.

Projekt konstytucji. (c. d.)

Szkoda, że autorzy projektu w art. tym nie wypełnili luki istniejącej w konstytucji marcowej, która nie określa terminu w którym Prezydent zarządza ogłoszenie przyjętej ustawy w Dzienniku Ustaw. A przecież należało to zrobić dla uniknięcia nieporozumień.

Art. 66 dotyczy odpowiedzialności ministrów przed Sejmem.

„Sejm pociąga ministrów do odpowiedzialności parlamentarnej na podstawie wniosku żądającego ustąpienia Rządu lub poszczególnego ministra, a zgłoszonego conajmniej przez 45 posłów.

Wniosek ten nie może być poddany pod głosowanie Sejmu przed upływem 7 dni od dnia zgłoszenia, a może być uchwalony tylko większością 3/5 przy obecności conajmniej połowy ustawowej liczby posłów. Na podstawie tak powziętej uchwały Prezydent Rzeczypospolitej odwołuje Rząd lub ministra".

Odpowiedzialność ministrów jest więc zachowaną, ale utrudnioną. I tu znowu spotykamy się z anachronizmem nigdzie nie znanym. Istotnie, w żadnej z istniejących konstytucyj obalanie ministrów nie jest uzależnione od większości kwalifikowanej. Wszędzie gdzie istnieje parlamentarna odpowiedzialność dokonywa się ona przez udzielenie votum nieufności zwykłą większością głosów. I tu znowu muszę powtórzyć uwagę którą zrobiłem przy omawianiu względnego veta Prezydenta. Jeżeli spotykamy się z pewnem zjawiskiem powszechnem w ustroju państw pewnego typu to znaczy to, że zjawisko to ma przyczyny głębsze. Tymczasem u nas nie zwraca się na to uwagi i bez dostatecznego namysłu tworzy się dziwolągi.

Całe życie parlamentarne, a nawet społeczne wogóle opiera się na zasadzie większości która decyduje. Robienie wyłomów w tej zasadzie jest teoretycznie nieuzasadnione, a praktycznie lekkomyślne. Jeżeli przy rewizji konstytucji zwykle obowiązuje większość kwalifikowana, to tylko dlatego, że wychodzi się z tego założenia, że konstytucja uchwalona była z większą uwagą, po szerszej wymianie myśli od ustaw zwykłych. Dlaczego jednak utrzymanie takiego albo innego rządu albo poszczególnego ministra przy władzy, a co za tem idzie ocena takiego czy innego ich czynu wymagać ma większości kwalifikowanej — tego zrozumieć niepodobna. Nie można stawiać na równej stopie sprawy utrzymania konstytucji ze sprawą utrzymania rządu. Mówią nam, że trzeba trwałych rządów. Jest to frazes błędny, gdyż rządy są dobre i złe i trwałość rządów złych może pociągnąć za sobą skutki bardzo ujemne. Niepodobna też zrozumieć dlaczego się przypuszcza, że zwykła większość Sejmu, składająca się 2 setek albo mniej osób, prędzej może popełnić błąd, albo podlegać motywom nieuzasadnionym od kilku czy kilkunastu ludzi, albo nawet od jednego człowieka?

Nieszczęściem jest, że niema takiego głupstwa które powtarzane bez końca, a nie spotykające się z żadną przeciwwagą równie energiczną — nie stałoby się po pewnym czasie poglądem popularnym. Dla psychologji naszego społeczeństwa jest wysoce charakterystyczną okoliczność, że ten frazes o potrzebie trwałego rządu znajduje licznych zwolenników w tym właśnie czasie, kiedy rząd i poszczególni jego członkowie są przedmiotem silniejszych niż kiedykolwiek ataków nie tylko ze strony posłów i senatorów, ale i rozmaitych innych kół, stojących poza ciałami ustawodawczemi.

Jest rzeczą zrozumiałą, że należy unikać przypadkowego obalania rządu i poszczególnych ministrów, ale w tym celu wystarcza zupełnie zwiększenie liczby podpisów pod wnioskiem żądającym uchwaleniu votum nieufności. Możnaby się zgodzić na projektowaną liczbę 45 głosów. Można się nawet zgodzić i na to, aby wniosek taki nie był poddany pod głosowanie przed upływem dni kilku nap. 4, czy 5, a to dlatego, aby posłowie wszyscy wiedzieli o nim, a więc i ci co są nieobecni mogli przybyć i wziąć udział w głosowaniu. Chodzi tu o to, aby większość nie była zaskoczona, czy przypadkowa. Dalej jednak iść nie należy, a to tembardziej, że jak to już wykazywano, większość naszych gabinetów odchodziła od steru rządów nie skutkiem otrzymania votum nieufności, lecz dla przyczyn głębszych. Art. 60 określa skład Senatu. Liczbę jego członków oznacza na 150, z których 100 powstaje z wyborów w jednomandatowych okręgach wyborczych przez głosowanie powszechne, równe, tajne, bezpośrednie, ale nieproporcjonalne. 50 senatorów wybierać mogą korporacje zawodowe w sposób określony przez specjalną ustawę.

Razi to odstąpienie od zasady, jednak słusznej, od proporcjonalności. Zagadnieniu wyborów proporcjonalnych poświęcę artykuł specjalny. Nie sądzę aby dodanie do senatorów, pochodzących z wyborów ogólnych jeszcze 50 z korporacyj mogło wpłynąć dodatnio na skład Izby Wyższej.

Jeżeli chodzi o to, aby w ciałach ustawodawczych byli zawodowcy, a więc przemysłowcy rolnicy, robotnicy i t. p., to i tak dziś już są oni, reprezentowani dostatecznie. Zarówno Sejm, Senat, jak i rząd znają dokładnie opinję kół zawodowych, a jeżeli trafia się, że powstają ustawy, które nie zadawalniają tych czy innych sfer gospodarczych, to wynika to nie z faktu tego, że opinja ich w danych sprawach nie jest wiadomą; lecz z tego, że pomiędzy rozmaitemi kołami zawodowemi istnieją rozbieżności poglądów i interesów, które trudno jest wyrównać.

Samo ustosunkowanie liczebne reprezentacji spraw zawodowych nastręcza dziś trudności dla braku odpowiednich kryterjów.

Omawiając projekt ten konstytucji zwróciłem uwagę czytelników na jego wady, niektóre bardzo znaczne, budzące wątpliwości poważne. Pominąłem szczegóły.

W imię bezstronności zaznaczyć w końcu muszę, że posiada on i niektóre strony dodatnie, jak np. utworzenie Trybunału Konstytucyjnego stojącego na straży zgodności ustaw z konstytucją. Do stron dodatnich należy też i ściślejsze i lepsze niż dotychczas unormowanie terminów prac sejmowych i uchwalania budżetu.

Projekt powyższy może być podstawą do uchwalenia konstytucji, ale wymaga stanowczo poprawek w punktach zaznaczonych wyżej.

W tej formie w jakiej został złożony w Sejmie, nie zadowoli ani zwolenników B. B., ani żywiołów demokratycznych stojących na gruncie parlamentaryzmu, a tem samem nie może doprowadzić do tego kompromisu o którym zdawali się myśleć układając go, jego twórcy; wogóle nawet niema szans przejścia.

Ludwik Kulczycki.

Refleksje

I

Kto ma ten zwyczaj — a zwyczaj ów jest darem — że patrzy na sprawy i różne zjawiska społeczne bez szkieł stronniczo-zdarzeniowych na nosie, ten widzi jak często w Polsce różni się to, co jest, od tego co się o tem — co jest — mówi; jednem słowem: teorja od rzeczywistości.

W epoce ostatnich Piastów i — następnie — Jagiellonów, zasłużył sobie naród, dzięki rozumowi swoich królów na szczytne miano wielki. Wznoszono miasta, zamki obronne, istniejące opasywano murami, budowano śpichrze i kościoły, fundowano akademje, pisano statuta, łączono z macierzą odpadłe zdawna prowincje. Drogą zbiorowego wysiłku i pracą u podstaw wybiliśmy się ponad inne narody, silniejsze liczebnie i starsze od nas, i jaśnieliśmy pośród nich jako słońce pośród gwiadz.

Od tego czasu do przymiotnika — wielki — przyczepili się następcy Piastów i Jagiellonów i chociaż — za wyjątkiem Batorego, w sprawach wojennych genjalnego króla Jana III i Władysława IV — miernotami byli, do siebie i swoich poczynań, nierozsądnych a niekiedy wręcz szkodliwych, stale go stosowali. A wraz z niemi ich pochlebcy i zausznicy.

Kruszyła się potęga Rzeczypospolitej, przegrywaliśmy — mimo bohaterstwa żołnierzy — wojny bez boju zabierano nam prowincje, ambasadorowie obcych potencyj rządzili się w Polsce jak u siebie w domu — oni zaś, drapując się w powagę cezarów, chętnie i często powtarzali sobie i drugim o sobie — wielki.

Kontusze jedwabiste barwne, brokaty, brylantowe u delji zapony, a przy kołpakach kity, piwnice od dołu do góry zepełnione beczkami węgrzyna i małmazji, nadworne kohorty, liczbowo wojskom książąt udzielnych równe i — jednocześnie — wojsko strzegące granic nieopłacone, głodne, obdarte, bose, wewnątrz kraju grabiące, by żyć. — Jan Karol Chodkiewicz, dawszy Polsce Inflanty, siebie i żołnierzy swoich w czasie wojny pieczoną rzepą karmił, bo Rzeczpospolitę nie stać było dla nich na chleb. — Regina Żółkiewska na zorganizowanie pomocy i wybawienie z opresji pod Cecorą wodza i garstki żołnierzy, wysprzedała wszystkie drogocenności, łącznie z łyżkami i widelcami do jedzenia — przy zupełnej — mimo błagań rodziny — dla tej sprawy obojętności Stanów Rzeczypospolitej. — Król w porozumieniu ze Stanami dla zabezpieczenia granicom stałej obrony ustanowił podatek, podymnem zwany, w wysokości 5 zł. od komina. Katoni szlacheccy, hulacy z pod ciemnej gwiazdy przepijający dziesiątki tysięcy zł. pol. usuwali z uszczerbkiem dla bezpieczeństwa swoich pałaców i dworów kominy z dachów, by nie płacić na wojsko przeznaczonej, sumy groszowej. — W okresie sejmu czteroletniego król i dostojnicy państwowi — świeccy i duchowni — żebrali u posłów państw zaborczych o drobne, po kilkadziesiąt dukatów nieraz wynoszące pożyczki na metresy i hulanki — o czem wiedzieli ajenci dyplomatyczni wszystkich obcych państw — zaś Rzeczpospolita wysyłała zagranicę — do Turcji, Francji, Szwecji, Anglji — huczne, złotem sztychem kryte poselstwa i delegacje, które wszak, wobec wewnętrznego rozstroju i upadku, nic już pomóc nie mogły.

Miały reprezentować świetność, a służyły na pośmiewisko.

A czy współcześnie zmieniło się coś na lepsze? W kolumnach samochodowych dziesiątki kosztownych Packardów, Cadilaców, Buicków, biura i spółki budowlane, wyprawy do Biarritz, setki międzynarodowych zjazdów, nowe dla gagatków ministerstwa, equipy kawaleryjskie kosztowne, uczty w Pen-Klubach, Oazach i gdzieindziej, miljonowe fundusze dyspozycyjne, manja orderowa, książęce apartamenty, kosztowne w parkach rzeźby, i — jednocześnie — setki tysięcy bezrobotnych, Cyrk na Dzikiej, bezdomni, mieszkańcy z pod mostu, baraki, ziemianki w okolicach stolicy, nędza niższych stopni urzedników, tysiące, z braku szkół i etatu w szkołach, wałęsających się bez nauki dzieci.

Niema się tem nawet kto zająć, żeby na stokach cytadeli stanął na miejscu stracenia tylu bohaterów skromny choćby pomnik, a na nim zawisł krzyż — Virtuti Militari.

— — — — — — — — — — —

To sobie jednak na pociechę powiedzieć możemy, że w tej „robocie" szerokie masy udziału nie brały. Anarchia, jątrzenia, bolszewizm wszelkiego rodzaju szerzyła i szerzy w Polsce góra i na nią też całkowicie za wszystko zło spada hańba. Naród w Polsce, od niepamiętnych czasów po dziś dzień, słucha władzy potulnie, wypełnia sumiennie swoje obowiązki, płaci uczciwie podatki — i milczy.

To też, gdy się znalazł w Polsce istotnie wielki człowiek, ten się w tym narodzie kochał.

Kazimierz Wielki na wiek królem chłopów został. Stefan Batory chciał przy pomocy piechoty łanowej, złożonej z prostego ludu przebudować i o morze wesprzeć Rzeczpospolitą, czyniąc ją największą potęgą. Kościuszko na chłopie i rzemieślniku wolność i przyszłość Polski marzył budować; w r. 1914 — 1918 inteligenci, robotnicy i chłopi samorzutnie, z bronią w reku, upomnieli się o roztrwonione przez szlachtę dziedzictwo.

Godzi się też wspomnieć o tem, że Jan Kazimierz, przekonawszy się o wielkiem i bezinteresownem umiłowaniu kraju ojczystego przez lud prosty, ślubował uroczyście losem się jego zająć i doli jego ulżyć, a nie mogąc z powodu sprzeciwu szlachty — przysięgi wypełnić, koronę z głowy złożył.

Takiego drugiego narodu niema bodaj na świecie cywilizowanym. Znosi wszelkie „wyczyny" domorosłych wielkości i genjuszów — i milczy.

Oni zaś owo milczenie przyjmując za aprobatę, dalej broją.

— — — — — — — — — — —

Jedną z tragicznych pomyłek naszej przeszłości i — niestety — teraźniejszości jest to, że — mówiąc językiem dzisiejszym — zwykły kabotynizm przyjmuje się za istotną wielkość, nonszalancję, a raczej bezczelność za niezależność charakteru, dyletantyzm za genialność.

Nie trudno urobić o sobie taką opinię, gdy — oprócz trzech wymienionych zalet — rozporządza się zręcznie siłą fizyczną i moralną — pieniądzem. Powiedziałem: moralną — pieniądzem — gdyż w pewnych wypadkach kryteria moralne zastępują doskonale złoto. Tak, posiadającemu pieniądze służą wszyscy, wszystkim; kto zaś nie da się skusić złotem,

Refleksje (c. d.)

ten dostaje kije — i wielkość na dzień, dwa, na jeden sezon wreszcie — gotowa.

Ludziska w tą wielkość wierzą, początkowo szczerze, potem z niechlujstwa myślowego.

A nic łatwiejszego jak — mając do pomocy doświadczenie historyczne — odróżnić istotną wielkość, od wielkości urojonej.

Wielkość istotną głosi się — i rośnie sama — po zgonie tych, kogo dotyczy; za życia o wielkości świadczą przyczyny i skutki czynów. Wielkość urojona urasta i reklamuje się, za życia zainteresowanego; po zgonie z piersi obywatela wyrywa się westchnienie ulgi.

Ileż przykładów może przytoczyć historja nasza i obca bliższa i dalsza!

Człowiek dzisiejszy, z historją nie obeznany, rozumuje sobie w taki mniej więcej sposób:

Źle było w Polsce w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, z powodów zupełnie zrozumiałych. Kraj był zniszczony przez wielką wojnę doszczętnie niemal, aktualnie toczyły się na ziemiach polskich wojny: polsko-bolszewicka — ukraińska — niemiecka — czeska, przy braku zupełnym pieniędzy w skarbie, wojska, uzbrojenia, administracji. Tocząc wojnę na tych frontach organizowaliśmy się — i pobiliśmy wroga: zwyciężyła ofiarność i genjusz narodu. Źle było następnie — no.. jeszcze można zrozumieć i znaleźć przyczyny niepowodzenia i biedy; lecz dlaczego źle jest dzisiaj, gorzej prawie niż było wczoraj i przedwczoraj?

Wszak wszystko przemawia za tem, że dzisiaj już całkiem powinno się żyć dobrze, przynajmniej znośnie.

Mamy przecież kilka tuzinów genialnych, wprost opatrznościowych mężów; mamy zorganizowaną armję, administrację, sądownictwo i względnie dobrze rozwinięty przemysł; mamy ziemię dobrą urodzajną, lasy, węgiel, sól, naftę, marmur, alabaster; mamy rzeki spławne, zarybione — nie mówiąc już o jeziorach — mamy wybrzeże morskie — mamy ludzi poddostatkiem, znanych na dwóch półkolach, jako dobrych, uczciwych i zdolnych pracowników.

Więc dlaczego u Boga Ojca ma nam być u siebie źle?

Kazimierz Wierzelin.

Zanik pamięci historycznej

JESZCZE O P. KAZIMIERZU WALISZEWSKIM.

Nasze życie umysłowe i literackie wydaje na świat w ostatnim okresie takie zjawy, fałsze i omamienia, których człowiek z innego okresu nie mógłby w żadnym razie zrozumieć i wytłumaczyć. Tyle rzeczy przewraca się do góry nogami! Szerzy się kłamstwa i legendy, zarówno nieprawdziwe jak i nieprawdopodobne!

O ludziach, których czyny i opinje znaliśmy dokładnie tutaj, w Warszawie, przed piętnastu i dwudziestu laty, dziś piszą po gazetach niestworzone rzeczy, stawiają im pomniki zasługi i chwały, wynoszą na szczyty talentu, wiedzy, otaczają blaskiem niebosiężnym. Gdyby przecież ktoś pisał brednie o Rzepisze, że była królową amazonek w Dahomeju i o kołodzieju Piaście, że był Maurem przybyłym z Hiszpanji, lub że Cezar rozciągnął podboje swoje do Gangesu, to jednak wykształceńsza nieco publiczność przyjęłaby to z drwinami i śmiechem. Ale o rzeczach i ludziach wczorajszych i obecnie jeszcze żyjących, wolno pisać i kłamać wszystko, cokolwiek autorom się podoba. Nie wiadomo zresztą, co tu występuje więcej: nieuctwo, zupełna nieznajomość faktycznych stosunków polskich, czy też jakaś psychoza i odraza do prawdy?

Tylko długa i mozolna monografja mogłaby systematycznie przedstawić te widoczne zboczenia, tę naszą patologję, która zalewa wszystkie dziedziny życia.

Obecnie ograniczamy się na jednym przykładzie.

Był sobie i jest historyk i publicysta, p. Kazimierz Waliszewski, znany ogółowi i publicystyce polskiej mniej więcej od półwiecza. Miano zawsze w podejrzeniu jego przekonania, jego polskość, spostrzegano ciążenie ku Imperjum moskiewskiemu, akademja umiejętności w Krakowie odsunęła się od tego dziejopisa, kongres historyków polskich nie przyjął jego referatu, powoli ujrzał się on poza nawiasem życia narodowego.

Aliści dawał sobie radę. Przeniósł się do Paryża i pisywał po francusku. Co i dla kogo? Oto ogromne monografje carów i carowych, Piotra „Wielkiego" i Katarzyny II które w gruncie były panegirykami wydatniejszych postaci dynastji Romanowów. Książki te dzięki reklamie, stały się podobno dość głośne i poczytne na francuskim rynku księgarskim. Niebawem atoli fama rozniosła po świecie, że wydawnictwa p. Waliszewskiego były suto honorowane i subwencjonowane ze skarbu rosyjskiego, czy to za pośrednictwem ministerjum dworu, czy też ministerjum spraw zagranicznych. Mówiono o tem głośno w redakcjach petersburskich i nawet warszawskich. Autor znalazł się pod pręgierzem uczciwej opinji polskiej.

Ale, jak się to zaraz okaże, nie myślał wcale zawracać z raz obranej drogi. W r. 1906, 7-ym i później ukazywały się na szpaltach wielkiego dziennika rosyjskiego p. t. „Nowoje Wremia", sążniste, po kilkaset wierszy zawierające feljetony p. Waliszewskiego p. t. „Listy z zachodu". („Pisma z zapada") podpisywane jego imieniem i nazwiskiem. Pamiętać należy, że „Nowoje Wremia" było bardzo wpływowym i świetnie płacącym honorarja, za to zaś nikczemnym organem, będącym w pogardzie u wszystkich również prawych rosjan, z powodu swej obłudy, lokajstwa względem rządu, braku jakichkolwiek przekonań, otrzymywania w postaci olbrzymich ogłoszeń wielkich subwencji od skarbu i t. p.

W sprawie polskiej dziennik petersburski był zawsze zdradziecki, węszył z której strony wiatr wieje, w chwilach zaś krytyczniejszych on pierwszy podburzał czynownictwo, którego był organem i opinją, przeciwko nam. W takim to piśmie p. Kazimierz Waliszewski, za sowitą zapłatą, występował, jako pisarz rosyjski, bo i nazywał się sam rosjaninem.

I znów nieświadomym przypomnieć trzeba, że uczciwa opinja nasza stawiała pod pręgierz tych Polaków, którzy dobrowolnie pisywali w pismach rosyjskich, zwłaszcza tego poziomu co „Nowoje Wremia". Tylko w pismach uczciwych i tylko w obronie sprawy wolno było pisywać po rosyjsku.

* * *

Wostatnim okresie władztwa moskiewskiego zalała Polskę taka powódź odstępstwa i hańby, że możnaby nie wspominać o tym epizodzie, ażeby nie powiększać wstydu.

Cóż jednak widzimy? Oto p. Waliszewski postanowił w późniejszej starości przypomnieć się lekceważonej niegdyś i wydrwiwanej Polsce. Jego „Katarzyna" ukazała się w polskiem tłumaczeniu, zapewne odpowiednio spreparowanem, hymny pochwalne odzywają się ze szpalt dzienników i tygodników rozmaite żółtodzioby, nic nie wiedzące o dniu wczorajszym, przedstawiają autora „Katarzyny II" jako ofiarę niewdzięczności rodaków. „Katarzyna II" ma być arcydziełem na polu naszej historycznej literatury.

I znów przychodzą na pamięć słowa Krasińskiego z psalmu.

„I carycy w grobie kości,
poruszyły się z radości,
I trup parsknął w śmiech szyderstwa".

Prześwietny autor imperatorowej należy niewątpliwie do braci pogrobowych szkoły targowickiej, do braci pogrobowych Jana Kalasantego Szaniawskiego, słynnego cenzora z czasów Konstantego, Henryka Rzewuskiego, autora „Listopada", który jako Jaracz Bryła w swoich „Mieszaninach obyczajowych" zalecał narodowi polskiemu zlanie się z „potężnym rodem Rosjan", należy do rodziny tych głośnych „Kataryniarzy", którzy we wrześniu 1904 r. (już po bitwie pod Laojanem!) na życzenie rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych, ks. Swiatopełk Mirskiego, stanęli w posłusznym ordynku na uroczystości odsłonięcia pomnika „Katarzyny Wielkiej" w Wilnie, jako wspaniałomyślnej władczyni, która „kraj północno-zachodni połączyła z jednoplemienną Rosją". Pp. Waliszewscy, żarliwi współpracownicy „Nowego Wremi" torowali drogę notablom wileńskim pod pomnik Semiramidy północnej.

Po upadku Imperjum północnego to prześwietne bractwo ściągnęło i ściąga całemi stadami do Polski, generałowie, profesorowie, radcy stanu i radcy tajni cara oblegli wszystkie nasze urzędy, pozostawali ministrami i wice ministrami, otrzymują oni lub ich wdowy wysokie emerytury, podczas gdy zasłużeni patrjoci i patrjotki polskie, którzy całe życie, częstokroć całe mienie i najpiękniejsze lata oddali krajowi, giną w głodzie i zapomnieniu.

To bractwu nie wstarcza. Urąga ono bezustannie nieszczęśliwej Polsce jakkolwiek większa część zła, w którem toniemy, pochodzi właśnie z zarazy moskiewskiej, zakaziły nas wiekowe rządy satrapów i czynowników, jaką bractwo tutaj z sobą przyniosło.

W takiem oświetleniu należało i należy patrzeć na pisarskie i „naukowe" imprezy p. Waliszewskiego.

Był tu długi, dziesiątki lat trwający wysiłek zmoskalonych Polaków i odstępców do oplątania narodu siecią intrygi, do zaćmienia jego świadomości, do zaszczepienia mu w krew czci dla carów i carowych, choćby to były Katarzyny. Dziś zaś, widząc u ogółu zanik pamięci historycznej, co jest największą klęską, jaka spotkać może naród ucywilizowany, próbują znów — niestety! z powodzeniem— znaleźć się na widowni życia umysłowego, zbierać laury i pochwały.

O tempora, o mores!

M. Gopło.

W dzisiejszem położeniu politycznem państwa spadają na

PRASĘ NIEZALEŻNĄ

szczególniej doniosłości zadania i obowiązki:

KTO UZNAJE,

że „Placówka" mimo czynionych jej przeszkód i rozlicznych trudności swój obowiązek wypełnia,

TEN

nie powinien pozostać obojętnym na jej położenie, lecz poczuwać się też do obowiązku

OPŁACENIA PRENUMERATY I JEDNANIA JEJ NOWYCH ZWOLENNIKÓW

KULISY POLITYKI

Echa, niedyskrecje, zgrzyty...

NADUŻYCIA WYBORCZE.

Coraz częściej wyroki Sądu Najwyższego, unieważniające wybory w poszczególnych okręgach — przypomniały znowu opinji publicznej jedną z tych osobliwości ery pomajowej, którą stanowią, nieznane dotąd w Niepodległej Polsce nadużycia wyborcze.

Sprawa ta ma już za sobą swoją dość długą i wymowną historję. Wybory do Sejmu odbyły się w dn. 4 marca, a wybory do Senatu w dn. 11 marca 1928 roku. Wybrane wówczas ciała ustawodawcze, zebrały się w dniu 27 marca i zaraz pod świeżem wrażeniem nieprawdopodobnych wprost „wyczynów" organów administracyjnych i policyjnych, które wcielały w życie sanacyjne metody „współpracy wyborczej" z nieuświadomionymi obywatelami — posypały się liczne wnioski poselskie, zmierzające do wyświetlenia tej sprawy.

Wszystkie te wnioski domagały się powołania do życia, zgodnie z postanowieniami art. 34 Konstytucji, nadzwyczajnej komisji sejmowej celem szczegółowego zbadania nadużyć i przedłożenia w niedługim czasie Sejmowi sprawozdania.

Sejm na jednym z pierwszych swych posiedzeń uchwalił nagłość wszystkich tych wniosków a uchwała ta zapadła jednomyślnie. Głosował za nią demonstracyjnie także klub B. B., chcąc tym manewrem zasłonić się bodaj chwilowo przed tą ogólną falą wzburzenia, jaka ogarnęła opinję publiczną z chwilą gdy ujawnione zostały pierwsze fakty nadużyć.

Po tem głosowaniu wnioski 5 klubów sejmowych w sprawie powołania owej nadzwyczajnej komisji przekazane zostały sejmowej komisji administracyjnej celem ich merytorycznego rozpatrzenia i wygotowania sprawozdania na plenum Sejmu.

Kulisy polityki (c. d.)

LOJALNY PRZEWODNICZĄCY.

Sejm *jednomyślną* uchwałą przyznał wspomnianym wnioskom *nagłość*. Forma ta w języku parlamentarnym oznacza — zgodnie z treścią art. 19 regulaminu obrad Sejmu, że „wniosek, który uzyskał nagłość, musi być rozpatrzony w komisji przed innemi sprawami, a sprawozdanie komisji o wniosku ma pierwszeństwo przed innemi przy układaniu porządku dziennego posiedzeń plenarnych".

Takie to, wyraźnemi zastrzeżeniami obwarowane, zadanie przekazał pełny Sejm komisji, na której czele przez dziwne jakieś niedopatrzenie i wprost lekkomyślny nadmiar dobrej woli ze strony większości sejmowej — stanął jeden z leaderów klubu B. B. poseł dr. Karol Polakiewicz.

P. Polakiewicz w poprzednim Sejmie, jako referent dekretu o powołaniu do życia ad usum p. Miedzińskiego ministerstwa poczt i telegrafów — wsławił się tem, że w ciągu prawie 2 lat nie był w stanie porozumieć się z nowo-kreowanym ministrem celem wygotowania referatu. A kiedy zniecierpliwiony tym „wyścigiem pracy" przewodniczący komisji, zdecydował się pewnego razu postawić tę sprawę na porządku dziennym obrad komisji ew. wyboru innego referenta, p. Polakiewicz z oburzeniem zaprotestował przeciwko tego rodzaju „nielojalności" wobec swej osoby.

I oto w ręce takiego okazu lojalności złożył Sejm sprawę rozpatrzenia nadużyć wyborczych w trybie *nagłym*.

ZRĘCZNY TRICK.

P. Polakiewicz wkrótce pokazał jak zręcznie umie chodzić koło tak „delikatnej" sprawy. Szybko minęły przewidziane w regulaminie sejmowym 2 tygodnie, upłynęła nawet cała pierwsza powyborcza sesja Sejmu, a o sprawozdaniu komisji administracyjnej ani słychu.

Nastąpiło wreszcie w początkach listopada 1928 r. otwarcie sesji budżetowej i znowu w sprawie tej zapanowała głucha cisza. Przerwał ją tylko na chwilę w dniu 22 stycznia 1929 r. wywiad prasowy, udzielony przez referenta wniosków poselskich posła dr. Putka, że sprawa chwilowo jest nieaktualna, gdyż według jego informacji, Sąd Najwyższy jest właśnie w trakcie rozpatrywania protestów wyborców i bardzo być może, że z powodu nielegalnego zamianowania p. Cara Generalnym Komisarzem Wyborczym z wyraźnem pogwałceniem art. 16 ordynacji wyborczej — cały akt wyborów z 4 i 11 marca 1928 r. zostanie unieważniony.

Informacja udzielona w tym wywiadzie wyglądała dość... podejrzanie. Widocznie została ona udzielona referentowi sprawy nie bez pewnego ukrytego celu. Jasnem przecież było, że w danej chwili nie zanosiło się nawet w Sądzie Najwyższym na rozpatrywanie protestów wyborczych, był to przecież okres, w którym p. Car, wzmocniony przychylnem dla siebie votum Sejmu — zabierał się właśnie do „oczyszczenia" tej najwyższej naszej magistratury od rozmaitych „niepożądanych elementów" w rodzaju prezesów Seydy i Mogilnickiego, którzy ujawnili zasadniczą różnicę „światopoglądu" z tym smutnej pamięci grabarzem niezawisłości polskiego sądownictwa.

Był to zatem trick, na którym i p. Putek dość rychło się połapał.

REKORDOWE TEMPO NAGŁEGO WNIOSKU.

Niedługo po tym incydencie-wywiadzie — p. Putek gotów był ze swoim sprawozdaniem. I wtedy wyłoniły się nowe trudności, mistrzem stwarzania których okazał się przewodniczący sejmowej komisji administracyjnej p. poseł i wiceprezes klubu B. B. zarazem — dr. Karol Polakiewicz. Poprostu nie można było ogłosić drukiem sprawozdanie, gdyż p. przewodniczący komisji stale odmawiał położenia na niem swego urzędowego podpisu...

Wreszcie przyszedł z pomocą tej sprawie wypadek. Umarł w Paryżu marszałek Foch i p. Polakiewicz zapragnął reprezentować Sejm Polski na tym smutnym a dostojnym pogrzebie... Skorzystała z tej nieobecności swego przewodniczącego komisja administracyjna i tym wreszcie sposobem ujrzało światło dzienne owo sprawozdanie, podpisane przez zastępcę przewodniczącego posła Aleksandra Dębskiego z Klubu Narodowego.

Tak to niemal w 13 miesięcy po zebraniu się Sejmu i zgłoszeniu w nim 5 wniosków nagłych — pojawiła się wreszcie pod datą 3 kwietnia 1929 r. interesująca, duża, bo 28 stron dużego formatu licząca, broszura, ów historyczny już dzisiaj „druk nr. 570", kończący się projektem uchwały Sejmu w sprawie powołania nadzwyczajnej komisji do zbadania nadużyć wyborczych.

Tempo załatwienia wniosków, którym Sejm jednomyślnie przyznał nagłość — zaiste rekordowe!

P. CAR CZUWA...

Od chwili kiedy „druk nr. 570" ujrzał nareszcie światło dzienne — sprawa nadużyć wyborczych przybrała nowy obrót. Przedewszystkiem została ona „spopularyzowana" w opinji publicznej. Mimo daleko posuniętej czujności cencury, korzystającej pełną parą z „dobrodziejstw" dekretu prasowego, którego za stosowaniu, niedługo potem mianowany rząd p. Świtalskiego, nadał tak szerokie i twórczą inwencją przesiąknięte formy — najciekawsze przejawy sanacyjnej twórczości wyborczej zostały udostępnione szerokim rzeszom czytelników.

Mniej również interesowano się „finałem" tych niesamowitych historji—Sejm był przecież zamknięty, więc o wyborze nadzwyczajnej komisji chwilowo nie myślano. Wraz z rozpowszechnieniem szczegółów tej „akcji", której rezultatem było „zwycięstwo" wyborcze B. B. — rosło w społeczeństwie przekonanie, że tego rodzaju „wyczyny", podważające elementarne poczucie prawa, nie pozostaną bezkarne.

Tymczasem upływały miesiące, w ciągu których Sejm skazany był na przymusowe bezrobocie, a równocześnie w Sądzie Najwyższym zalegały dziesiątki protestów przeciwko bezprawiom, przy pomocy których „upraszczano" sobie w marcu 1928 roku walne kampanje wyborczą przez masowe i nie pozbawione pomysłowości unieważnianie list, aby w ten sposób torować drogę do jedynej „jedynki".

Widocznie nad aktywnością Sądu Najwyższego w tej dziedzinie czuwał zbliska opiekuńczy duch p. Cara, uzbrojonego w dekret o „reorganizacji sądownictwa".

SĄD NAJWYŻSZY UNIEWAŻNIA WYBORY.

I trzeba było dopiero upadku gabinetu p. Świtalskiego, a z nim razem odsunięcia od steru sprawiedliwości p. Cara, by po prawie dwu latach od chwili wyborów — protesty wyborcze znalazły się wreszcie na wokandzie Sądu Najwyższego.

Trzeba to bowiem przypomnieć, że pierwszy wyrok w kwestji nadużyć wyborczych zapadł w Sądzie Najwyższym dopiero po objęciu kierownictwa ministerstwa sprawiedliwości przez p. Dutkiewicza. Możnaby nawet dopatrywać się w tym dziwnym zbiegu okoliczności, że pierwsze unieważnienie mandatów poselskich dotknęło wyłącznie opozycyjne stronnictwa lewicy — pewnego planu taktycznego, gdyby nie to, że w danym wypadku wyrok potępienia padł na najbardziej może „klasycznie" przeprowadzone unieważnienie list antysanacyjnych przy pomocy niedozwolonego nacisku, a wreszcie i zwyczajnego podstępu ze strony przedstawicieli władz.

Po unieważnieniu wyborów w okręgu Sandomierskim, prysła kolej na okręg

Łucki, gdzie w grę wchodzą mandaty fir mowych osób B. B. pp. Radziwiłła i Wiślickiego, następnie na wybory do Senatu z Wołynia, gdzie unieważniono mandaty „tylko" 4 senatorów z B. B., a wreszcie na wybory sejmowe w okręgu Lidzkim, gdzie „ofiarą" padło znowu 4 „wybrańców" jedynkowych z p. Okuliczem na czele.

Tak to w ciągu pięciu zaledwie tygodni 10 czołowych mężów sanacji zostało zmuszonych, by po dwóch latach apelować do wyborców o odnowienie im zaufania w jakże z gruntu zmienionych warunkach, przy jak smętnych, żeby nie powiedzieć: ponurych — perspektywach!

REJTERADA PRZED WYBORCAMI.

Z wyborów w Sandomierskiem znaleziono wyjście nie tyle dowcipne, ile kompromitujące, ale zawsze wyjście. Po długich wahaniach i uporczywem badaniu gruntu, w czasie którego trzymano jednak w pogotowiu cały aparat wyborczy — tak, na wszelki wypadek — zdecydowano w kołach sanacyjnych nie stawać do wyboru.

„Genjalne" to posunięcie partja rządowa umotywowała wobec wyborców odezwą, w której pobiła rekord najbardziej wyuzdanej demagogji wyborczej "zgniłego partyjnictwa", a w której tłumaczy się niby to chytrze, niby to naiwnie że postanowiła się wstrzymać od wyborów, aby wszem wobec i każdemu zosobna dowieść, jak stronnictwa, razem zwalczające rząd — będą się kłócić o... mandaty.

PONURE PERSPEKTYWY.

Możnaby jednak było w Sandomierskiem zagrać komedję wstrzymania się od wyborów, zwłaszcza po okólniku p. min. Józewskiego, nakazującego władzom administracyjnym i policji zachowanie ścisłej neutralności w akcji wyborczej. W ten sposób B. B. pozbawione zostało najaktywniejszego czynnika swych „wpływów", który zresztą i poprzednio okazał się w tym okręgu dość słabym dla zapewnienia „jedynce" bodaj jednego mandatu, do którego „brakło" prawie 3 i pół tys. głosów!

Ale tej samej komedji nie można zagrać w okręgu Łuckim na Wołyniu, gdzie na listę pp. Radziwiłła i Wiślickiego „padło" ponoć 50 tys. głosów, lub w okręgu Lidzkim, gdzie „zdobyła" ona rekordową liczbę przeszło 61 tys. głosów i 4 mandaty na siedem! Przecież kawałem sandomierskim nie zechce się B. B. pozbawiać 6 mandatów poselskich (nie licząc 4 senatorskich na Wołyniu), no i takich czołowych mężów jak p. Radziwiłł lub p. Wiślicki, lub takich swych „teoretyków" jak Okulicz-Testis z „Kurjera Wileńskiego".

Tu w grę wchodzi poprostu honor, powaga, najwyższy interes tej szacownej spółki mandatowo-wyborczej — zatem do wyboru trzeba stawać! A co będzie, jeśli p. Józewski utrzyma na serjo w mocy swój okólnik, wydany ex re wyborów w Sandomierskiem? Jaki los zgotuje entuzjazm wyborów łuckich czy lidzkich swym „wybrańcom", jeżeli istotnie zostawieni oni będą sami sobie przy neutralnych starostach, obojętnych inspektorach podatkowych biernej politycznie, bo tylko porządku służącej policji?

WYCHODZI SZYDŁO Z WORKA

W kołach prawniczych i sądowych panuje opinja, że dotąd orzeczone unieważnienia wyborów nie są ostateczne. Oczekują tam jeszcze kilku wyroków, w wyniku których klub B. B. straci jeszcze szereg mandatów, zwłaszcza w okręgach kresowych.

Niektóre z pism sanacyjnych zdradzają z powodu tego przewidywania wyjątkowe zaniepokojenie, nie umiejąc ukryć swej irytacji, że Sąd Najwyższy w ten sposób idzie na rękę... opozycji (!?) Oburzył się nawet staruszek „Czas", który zaczął doradzać, że najwłaściwszem było, by sprawdzanie ważności mandatów powierzyć na przyszłość — jak to zresztą chce projekt konstytucyjny B. B. — Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Krakowski organ sanacyjny widocznie nie zdaje sobie sprawy, jak dalece takiem postawieniem sprawy na tle świeżo zapadłych w Sądzie Najwyższym wyroków — dyskredytuje on podobny pomysł. Ci ludzie tak dalece zatracili zmysł rzeczywistości i elementarne poczucie taktu, że nie widzą jak w świetle tych ich wywodów wygląda ich pojmowanie i ich „wzmocnienie" władzy Prezydenta Rzplitej...

I po tem wszystkiem ci „naprawiacze" naszego ustroju mają pretensję, że olbrzymia większość Sejmu i społeczeństwa nie entuzjazmuje się do ich projektu „reformy" konstytucji...

O tempora, o mores!

AKT OSKARŻENIA.

Mówiąc o wyrokach unieważniających wybory w poszczególnych okręgach nie trzeba zapominać o tem, że kompetencje Sądu Najwyższego są w tej sprawie dość poważnie ograniczone.

Mianowicie art. 107 ordynacji wyborczej do Sejmu przewiduje, że Sąd Najwyższy unieważni wybór posła lub wybory zaprotestowane w dwu wypadkach: jeżeli zostanie stwierdzone, iż w danym okręgu wyborczym dopuszczono się przy wyborach przekupstw, wymuszeń, fałszu lub jakichkolwiek podejść w rozmiarach zdolnych zmienić wynik wyborów, lub jeżeli wybory zostały przeprowadzone niezgodnie z przepisami ordynacji wyborczej, a uchybienia popełnione mogły wpłynąć na wynik wyborów.

Z postanowień tych aż nadto wynika, że właściwie usuwają się z pod sankcji Sądu Najwyższego najczęstsze i najbardziej zarazem dla ostatecznego wyniku decydujące nadużycia, jak presja władz administracyjnych, rozporządzająca najrozmaitszemi środkami i szykanami oraz przeróżne środki „jednania" sympatji wyborców drogą koncesyj, zapomóg, motywowanych oczywiście innemi tytułami prawnemi. To jest ta dziedzina nadużyć, która najwięcej zajmuje miejsca w interesującym romansie kryminalno - politycznym pióra posła dr. Józefa Putka opatrzonym znakiem „druk sejmowy nr. 570".

LEPIEJ PÓŹNO, NIŻ NIGDY

Skoro tedy Sąd Najwyższy mocen jest rozpatrywać ten okres twórczości pomajowej tylko w bardzo ograniczonym zakresie, tem większy przeto obowiązek spada na Sejm, w którym od 23 prawie miesięcy zalega sprawa postawienia na porządku dziennym punktu porządku dziennego, o takim mniej więcej tytule:

Wnioski klubów w sprawie nadużyć wyborczych: Ukraińsko - Białoruskiego (druk nr. 9), Klubu Parlamentarnego „Wyzwolenie" (druk nr. 21), Koła Żydowskiego (druk nr. 23), Związku Parlamentarnego Polskich Socjalistów (druk nr. 33), Niemieckiego Klubu Parlamentarnego (druk nr. 37) — sprawozdawca pos. dr. Putek.

Trudno nie ma na to rady. Nie po to Sejm uchwalił nagłość tych wniosków, nie po to puszczono w świat zebrany przez sprawozdawcę materjał, aby rzecz cała miała, jak to mówią, rozejść się po kościach i zakończyć jedynie na kilku wyrokach Sądu Najwyższego.

To dobrze, bardzo dobrze, że Sąd Najwyższy, chociaż po 2 prawie latach, spełnia swój obowiązek. To dowód, że nawet za panowania sanacji i to po erze p. Cara — są jeszcze w Polsce sędziowie..

Ale i Sejm musi spełnić swój obowiązek. Autorowie licznych nadużyć, sprawy zamętu i demoralizacji, jakie wnieśli w szeregi młodej naszej administracji — nie mogą zostać bezkarnymi. Musi i ich dotknąć ręka sprawiedliwości, tak ciężka, by odtąd nikomu w Polsce nie chciało się łamać prawa dla interesów klik politycznych.

Głos ma marszałek Sejmu p. Daszyński i sprawozdawca komisji administracyjnej poseł dr. Putek.

Czekamy

Sejmik młodzieży akademickiej

Niedziela 23 lutego w „Bratniaku" S.U.W.

PRZED „MAJEM"

Młodzież, zapełniająca wyższe uczelnie w latach 1920 — 1924 żyła pod wrażeniem wojny, która siłą wstrząsających przeżyć osłabiła młodzieńczą zdolność bezpośredniego reagowania na bieżące zjawiska życia.

Największą stosunkowo energję wykazały ugrupowania, w których przewodziły jednostki związane z t. zw. piłsudczyzną.

Z biegiem czasu dokonywały się w społeczności akademickiej poważne zmiany w kierunku rozbudzenia się zainteresowań i ruchliwości. Stopniowo ustępowali ludzie starsi, częstokroć wykolejeńcy, ze starganemi nerwami, a na ich miejsce przychodziły roczniki młodzieży dorastającej już w czasach normalnych, wstępującej na wyższe uczelnie bezpośrednio po ukończeniu szkoły średniej.

Oni to wnieśli ze sobą innego ducha.

Dla tych, którzy nie zetknęli się bezpośrednio z wojną, nie znali już niewoli, nie patrzyli wrażliwemi oczyma na straszliwą tragedję dziejową, ukończenie szkoły i wstąpienie na uniwersytet było jakgdyby wejściem w „szeroki świat" rozpoczęciem czynnego życia.

Wszystko wydawało się im nowe i świeże, pociągało życie organizacyjne, roznamiętniały dyskusje.

OD „MAJA"

A momentem, który już ostatecznie młodzież wyrwał z powojennej apatji, stał się pamiętny maj 1926 roku. Wówczas nie można było pozostać biernym; musiało się wypowiedzieć za — lub przeciw, a raz zajętego stanowiska należało bronić i dążyć do rozpowszechnienia uznanej prawdy.

To też w istniejących warunkach rozwija się wzmożona działalność, krystalizuje ideologja. Równocześnie młodzież dziwnie opornie zachowuje się wobec szumnych haseł sanacji.

Młodzież demokratyczna, dziecię sanacji, wstydliwie zresztą wypierające się swego pochodzenia, wypuszcza z rąk ster akademickich rządów.

Ciekawy pod tym względem materjał obserwacyjny dają nam coroczne wybory do Bratnich Pomocy, a w szczególności do Bratniej Pomocy Stud. Uniw. Warsz., czołowej placówki akademickiego życia polskiego.

Jeszcze w roku 1926 — 27 zarząd, pod przewodnictwem p. Stańczykowskiego, był wybitnie sanacyjny. Już jednak w roku następnym objął kierownictwo p. Wł. Kempfi, kandydat młodzieży narodowej. Dwuletnie jego rządy wypadły pomyślnie. Następca jego p. Miecz. Prószyński, członek tegoż obozu, kontynuując program p. Kempfiego może się poszczycić pięknemi wynikami swej pełnej poświęcenia pracy.

PRZEDWYBORCZA MOBILIZACJA SIŁ.

Ugrupowania sanacyjne akademickie nie mogły strawić utraty tak ważnej placówki i przed tegorocznem Walnem zebraniem Br. Pom. S. U. W. przypuściły jeneralny szturm w celu odzyskania jej. Inne organizacje nie pozostawiły tego bez odpowiedzi tak, że obie strony zdecydowanie wystąpiły do mającej się rozegrać walki wyborczej.

Zwłaszcza sanatorzy, rozporządzający widać dużemi środkami, nie żałowali papieru i farby drukarskiej, by zasypać Uniwersytet tysiącami odezw. Dodawała im niewątpliwie werwy wysoka zachęta samego pana ministra Czerwińskiego, który w tym właśnie czasie publicznie oświadczył, że za główne swe zadanie poczytuje rozbicie i wytępienie młodzieży narodowej. Taranem do tego rozbijania miał posłużyć świeżo pośpiesznie sformowany „Legjon Młodych", pod dowództwem oczywiście jakiegoś „komendanta".

Stopniowo wir walki wyborczej wciągał coraz szersze koła młodzieży, stojącej dotąd na uboczu i nie rozpolitykowanej.

CHCIANO ZACZĄĆ Z TUPETEM.
(OD „PIERWSZEJ BRYGADY")

Nadeszła wreszcie z zainteresowaniem przez wszystkich oczekiwana niedziela 23 lutego, wyznaczona na dzień generalnej batalji.

Około godziny 11-ej sznury akademików ciągnęły do uniwersytetu. Przed bramą grupki dyskutujących oraz rozdających ostatnie ulotki wskazywały na duże podniecenie i zainteresowanie. W gmachu główny ruch, ożywienie, ta jedyna atmosfera gorących zebrań akademickich. W auli gwar wyjątkowy. Po zwykłym początku obrad pierwszą sprawą, która poruszyła ogół, był wniosek sanacji o potępienie eskorty honorowej sztandaru Bratniej Pomocy, która w czasie uroczystości święta 36 p. p. l. a. wycofała sztandar, gdy orkiestra zagrała „Pierwszą Brygadę". Wniosek odrzucono przygniatającą większością dwóch trzecich głosów. Podniecone aplegierki sanacyjne rozpoczęły śpiewać, jak się należy domyślać „Pierwszą Brygadę", gdyż ani jeden ton „przepotężnej pieśni" nie wzbił się ponad gwizdy i wrogie okrzyki.

Trudno, trzeba się z tem pogodzić, że pieśń zwycięzców w bratobójczej walce z maja 1926 roku nie cieszy się wśród młodzieży akademickiej zbyt wielką popularności.

Sprawozdanie ustępującego zarządu wywołało około 6-cio godzinną, ożywioną dyskusję, po której udzielono ustępującemu zarządowi absolutorjum z podziękowaniem.

ŻAŁOSNY KONIEC.
(663 — 198)

Wynik zniweczył piękne nadzieje sanatorów, przynosząc im druzgocącą klęskę. Na 991 głosów oddanych, 633 padło na kandydata ustępującego zarządu, p. Jerzego Kurcjusza, gdy na kandydata demokratów, p. Sawickiego oddano zaledwie 198.

Cyfry te wymownie ilustrują „sukcesy" sanacji na odcinku młodzieży, oraz powodzenie zapowiedzi p. min. Czerwińskiego.

Z zadowoleniem zaznaczyć należy, że momentem, który zjednoczył całą młodzież za wyjątkiem 3-ch komunistów były wnioski, w których domagano się współdziałania z uniwersytetami robotniczemi i zorganizowania zbiórki książek w „dniu emigranta" jako środków walki z komunizmem. Była to odpowiedź na prowokacyjne zachowanie się komunisty Wędrychowskiego.

HAK.

Czemu tak późno

Czytamy w prasie:

„Skandal w teatrze lubelskim
Do teatru miejskiego w Lublinie wkroczyli prokurator i sędzia śledczy i opieczętowali księgi, oraz przesłuchali kilku artystów. Po mieście krążą pogłoski, że dyrektor Grodnicki pociągnięty będzie do odpowiedzialności karnej".

Za kulisami tej suchej notatki dostrzecby się dało jednak wiele rzeczy nie tyle ciekawych, ile charakterystycznych.

Otóż jak wiadomo rada miejska Lublina została rozwiązana.

Przy wyborach dziwnym trafem lista Bebes otrzymała Nr. 2, co jakoby miało przyspożyć jej sukcesów. W rezultacie jednak frak Pączek musiał złożyć mandat prezydenta miasta, a dobry „los" zesłał do Lublina komisarza Czerwińskiego, z M. S. Wewn., oczywiście sanatora.

I oto zaczynają dziać się w sławetnym trybunalskim grodzie cuda i cudeńka, o których legendy szepczą sobie zażywne lubelskie gosposie i podtatusiali zacni obywatele:

A to, że w godzinach urzędowania w lokalach urzędowych p. prezydenta-komisarza rzadko poświeć.

A to, że prezydent - komisarz, a za jego przykładem i vice - prezydent Dybowski, a za nimi i referent Ossowski bardzo się a bardzo już nie tyle teatrem, ile w nim grającemi siłami interesował i to nie tylko grającemi, ile mającemi grać, dzięki wszechmocnej protekcji...

A to, że biedny ów dyrektor przeróżnym girlasom gwoli „bezpieczeństwa publicznego" sute gaże płacić zmuszony, obkroiwał je z płac aktorskich, za co właśnie aktualnie ma pokutować.

A i to n a j c i e k a w s z e, że dopiero p o r o k u o tem wszystkiem sobie raptownie przypomniano.

Ale lepiej późno, niż nigdy.

Sanacja przyszła i już.

No i... sanuje.

Narazie teatr.

A właściwie... kulisy.

A wreszcie kto wie — może i stałych zakulisowych bywalców?...

Czy to można coś przewidzieć napewno?

Zwłaszcza dziś?...

* * *

Takie oto dziwy opowiadają sobie ludziska w owym grodzie trybunalskim, gdzie niewiasty są takowe, że, jak powiedział stary Zagłoba „gdy się która z nich o bochen chleba, krając go oprze, to aż bochen z radości kraśnieje".

A jeżeli chleb nieczuły takowym ekscytacjom ulega, to cóż się dziwić, że człek poniektóry, choć i tam urząd piastujący, znaczny komisarski, pokusom ich się oprzeć nie mógł i w konsekwencji aż dyrektora teatru przed sprawiedliwość srogą doprowadził?

Pan poseł pułkownik Karol Polakiewicz—Białostocki
staje się coraz sławniejszy

W „Robotniku" z dnia 27 b. m znajdujemy następującą notatkę:

„Tygodnik „Placówka" postawił publicznie wice-prezesowi Klubu BB. pos. Karolowi Polakiewiczowi szereg ciężkich zarzutów. Zarzuty te nie dotyczą żadnych spraw finansowych, ale tego, co nazywamy „partyjnictwem" w najgorszym znaczeniu tego wyrazu.

Według „Placówki" miała zdarzyć się w związku z postępowaniem p. Polakiewicza tragedja w życiu osoby postronnej. Nie poruszaliśmy dotąd tych spraw w przekonaniu, że p pos. Polakiewicz uzna sam za potrzebne je wyjaśnić.

Ponieważ p. Polakiewicz, jak dotąd, nie reagował publicznie, sądzimy, iż należy stwierdzić, publicznie z naszej strony, że zarzuty „Placówki" wymagają odpowiedzi i wyjaśnienia"

My też czekamy.

Uspokojenie opinji

Wobec zasypywania redakcji listami w sprawie drukowanego w Nr. 6 Placówki, „Prologu" Włodzimierza Zagórskiego (w przeróbce) — wyjaśniamy, że autor wspomnianego utworu nie ma nic wspólnego z osobą ś. p. jenerała.

Włodzimierz Zagórski był znanym poetą, którego rozkwit przypada na koniec 19-go stulecia.

Był on też współautorem dokonanego wspólnie z Konopnicką wspaniałego przekładu „Cyrano de Bergerac" Rostanda.

Wiadomości wydawnicze

Podobno ministerjalni prelegenci zamierzają ogłosić drukiem swoje odczyty z listopada i grudnia ub. pod zbiorowym tytułem „K u l ą w p ł o t"

*

P. Juljan Bandrowski przygotowuje odczyt p. t. „Walka o p e ł n ą K a l e t ę"

*

Słyszeliśmy, że niebawem jedno z pism sanacyjnych ogłosi Konkurs literacki na temat:

„Kto jest największym w kraju idjotów". Dziesięć najlepszych prac będzie nagrodzonych zbiornikiem znanych przemówień ilustrowanych pięknemi obrazkami.

HOCKI — KLOCKI

— „Co to za dzika zabawa? czemu wy się tak przezywacie chłopcy?" —

— „Bo my proszę Tatusia bawimy się w „p o s t a c i e h i s t o r y c z n e" więc Piotruś nazwał mnie „idjotą" warjatem" i kłamcą" a ja jego „ł.... łajdakiem złodziejem".

*

Dlaczego nasi dygnitarze mają daleko większą liczbę samochodów niż dygnitarze innych bezporównania bogatszych krajów?

— Podobno dlatego, że na naszych drogach prędko się psują. —

— To może lepiej byłoby drogi utrzymywać w lepszym stanie.

— Według zwykłej logiki takby się zdawało, ale logika „radosnej twórczości" jest niezwykła niepospolita i wyjątkową.

*

Podobno p. pułk. Surówka wskrzesza średniowieczny Zakon Rycerski „Braci Szpitalnych". Komandorem ma zostać p. pułk. Sławek.

Pierwsze przyjęcie do nowicyatu odbyło się d. 31 października 1929 r.

*

Podobno sejm obraduje ostatnio pod dominującym wpływem ...Burdy.

Dancing macabre

(KARNAWAŁ POLSKI 1930)

Sale reprezentacyjne w Warszawie. W tańcu wirują niezliczone pary. Na balkonie grzmi muzyka bojowa. Na balkonie, za oknem staje ni to Mefisto, ni to Stańczyk, owinięty w czarny płaszcz i patrzy na świetne zbiegowisko.

MEFISTO - STAŃCZYK

Maski, maski, same maski,
Ani jednej ludzkiej twarzy,
Nikt się zdradzić nie odważy
By nie wypaść nagle z łaski!

*

Maski, maski, same maski,
Zajrzeć pod nie — nie tak trudno,
Pod powłoką larw obłudną
Służalczości grymas płaskiej...

*

Maski, maski, same maski...
Jak doprawdy śmieszą wielce
Te fetysze i te cielce,
Którym biją dziś oklaski!

Nagle orkiestra urywa skoczne tony i uderza w tryumfalne fanfary. Barwny tłum gości rozstępuje się i wkracza w kotyljonowym szyku grupa pułkowników.

PUŁKOWNICY

(wolny przekład z Rostanda)

My, okrągłego rycerze stołu
Pułkownikowski dzielny huf,
Każdy oddzielnie i pospołu
Z sanacji żyje syt i zdrów!

*

Woli od Sejmu twardych ławek,
Gdzie tyle jest niemiłych spraw
Nasz prezes, imć pułkownik Sławek
Lokal, gdzie łyka tysiąc kaw!

*

Gdzie lamp tysiącznych płonie łuna
I snob wystawia swoją twarz,
Tam jest nasz okop i trybuna,
Tam jest obronny szaniec nasz!

*

W życiowym tym kalejdoskopie
Gdy zmiecie nas dziejowy prąd
Mieć będziem zawsze w „Europie",
Ten szaniec nasz, ten ciepły kąt

*

My, okrągłego rycerze stołu,
Pułkownikowski, dzielny huf,
Każdy oddzielnie i pospołu
Z sanacji żyje syt i zdrów!

Zjawia się wymokły i blady Świtalski, trzymając plikę papierów pod pachą.

ŚWITALSKI

(na nutę: „Szumią jodły")

Wy na górze, wy na szczycie,
Okiem patrząc wdal,
Ja w prelekcjach skracam życie,
Wśród pustynnych sal...
Nie mam żalu do nikogo
Tylko do ciebie niebogo,
Oj, sanacjo, oj sanacjo,
Sanacjo moja!

Rozwija plakat z napisem: „Odczyt o restauracji i reparacji racji stanu"

Wpada Bartel w narodowym stroju i tańcząc, śpiewa w takt skocznej melodji

BARTEL

Świr, świr, świr za kominem
Siedzi Mazur ze swym synem,
A Mazurka ze swą córką
Wyglądają z pieca dziurką!
A ja tańczę pełen werwy,
W karbach trzymam moje nerwy,
Bo mnie przecież Polska cała
Wodzirejem mianowała!

*

Trudne tańce, trudne czasy,
Pułkowników mruczą basy,
Opozycja w bęben wali —
Nie wie, jak tam pójdzie dalej!

Występuje naprzód Minister Skarbu i zatrzymując tańczącego Bartla, zwraca się do zebranych:

Pójdzie dalej — aby dali
I podatki nam wpłacali!
Cóż, że w Polsce stygną kuchnie
I robotnik z głodu puchnie,
Że za hutą staje huta,
Że rozpaczna dzwoni nuta,
Że dziś na wsi nędza, bieda,
Że kredytu nikt już nie da,
Cóż, że zwiększa się o krocie
Codzień niemal bezrobocie,
Że w bezsilnej dzisiaj walce
Inteligent gryzie palce,
Że raz poraz dzisiaj kula
Wszystkie troski wnet utula,
Że na funty, czy dolary
Oddajemy skarb bez miary —
Że zamarło prawe życie —
Ale mamy dziś pokrycie,
Ale raport wyborowy
Śle doradca finansowy
I „człek rządu" twierdzi inny
Że się rynek staje płynny,
Że wytrzymać sił nam starczy
Wielki kryzys gospodarczy,
Że nie trzeba głowy tracić
Jeno wciąż podatki płacić!

Nagle na sali powstaje popłoch. We drzwiach ukazuje się majestatyczna postać kobiety, prowadzącej dwoje dzieci. Wszystko troje w łachmanach. Przed nimi wyrasta jak z pod ziemi komendant policji p. Maliszewski.

KOMENDANT POLICJI

A cóż to za postać?!
Jakże tu się mogła dostać
Na prezydjalną salę?!
Hej służba, bo po mordzie walę!
Cóż to, jakaś przybłęda
Po salonach się szwenda?!
Wyrzucić ją za wrota!
Kanalje, dranie, hołota!

Postać kobieca wyciąga rękę przed siebie, drugą ręką przygarnia dzieci

POSTAĆ KOBIECA

Hola! Kto mnie wypędza?!
Wejdę i wyjdę sama,
A wielka ze mnie dama:
Ja jestem — p o l s k a n ę d z a!

Szmer powstaje w strwożonym tłumie

A oto moje dziatki...
Były hoże i dorodne
A teraz chude i głodne —
Na mnie szmaty, na nich szmatki...
Wy matki
I wy, ojcowie,
Nędza wam powie:
Opuście wszyscy tę salę,
Dekorowaną wspaniale,
Zawrzyjcie okiennice
I wyjdźcie na ulicę,
Rozejdźcie się po kraju,
Gdzie przyszedł luty — po maju,
Gdzie w spichrzach kiełkuje ziarno,
Bo cena była zbyt marną...
Pójdźcie w fabryczne osady,
Gdzie tłum obdarty i blady
Lecz w oczach nie ma pokory,
Gdzie stoją maszyn motory
I gdzie już ze snu dziś ludzi
Syreny odgłos nie budzi...
Nie tu, lecz tam ujrzycie,
Czem stało się dziś życie!

Tłum porusza się nagle i rzuca się ku mówiącej z wrogim okrzykiem na ustach i wzniesionemi ku górze pięściami.

CHÓR SKŁÓCONYCH GŁOSÓW:

Precz! Nędzarko! Żebraczko!
Każcie wywieźć ją taczką!
Jak śmie tak być nahalną!
Na salę prezydjalną!
Ścierka! Kościarka! Zwierzę!
Do kazań tutaj się bierze!
Precz! razem z twoim pomiotem,
Idź zdychać gdzieś pod płotem!

Wypędzają ją za drzwi. Wzburzenie po chwili cichnie, zebrani uspakajają się. Na dany znak orkiestra uderza w jazzbandowy ton i po chwili zabawa wre w najlepsze.

Za oknem na balkonie zjawia się Mefisto-Stańczyk, otulony czarnym płaszczem

MEFISTO - STAŃCZYK

Maski, maski, same maski,
Zajrzeć pod nie — nie tak trudno,
Pod powłoką larw obłudną
Służalczości grymas płaskiej...

Masco di Gamma
„POLONJA"

Cena prenumeraty: rocznie zł. 15, kwart. zł. 4, mies. zł 1.50 **Zagranicą:** rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am. kwartalnie 90 cnt. względnie równowartość w innej walucie; **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070.**

Wydawca: **Wacław Dziekoński.** Druk. „Ars", Warszawa, Sienna 33 Red. odpowiedzialny: **Józef Dziekoński.**